ROCZNIK IV. Nr. 18 (91) 1 PAŹDZIERNIKA 1905.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-LITERACKI

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ULICA SZUJSKIEGO L. 7.

TREŚĆ:



PRENUMERATA WYNOSI KWARTALNIE: 3 KORONY, 3 FRANKI 50 CENTIM.; 3 MARKI; 1 RUBEL 50 KOP.

GŁÓWNY SKŁAD NA WARSZAWĘ:
KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWERA I SKI, MARSZAŁKOWSKA 143.



PROGRAM I. ZJAZDU
KOBIET POLSKICH W KRAKOWIE

20, 21 i 22 października 1905 roku.

Czwartek 19 października:

Wieczór o godzinie 8-mej Towarzyskie zebranie uczestniczek Zjazdu.

Piątek 20 października od 9 do 12 przedpołudniem:

1. Otwarcie Zjazdu i wybór prezydyum.
2. Zagajenie (Walka ekonomiczna) — *Dr. E. Golde.*
3. Chwila obecna (Walka polityczna) — *Iza Moszczeńska.*

Dyskusya

od godziny 3 do 7 po południu:

1. Reforma wychowania i ochrona dziecka — *Kazimiera Bujwidowa.*
3. Małżeństwo i prostytucya — *Marya Turzyma.*

Dyskusya:

Sobota 21 października od godz. 9 do 12 i od 3 do 7 po południu.

Obrady czterech sekcyi:

1. Politycznej.
2. ekonomicznej.
3. wychowawczej.
4. obyczajowej.

Referaty zgłaszać należy do Redakcyi „Nowego Słowa“ do d. 10 października b. r.

Niedziela 22 października od 9 do 12 i od 1 do 4 po południu:

1. Sprawozdanie sekcyi.
2. Wnioski.
3. Dyskusya.
4. Uchwalenie wspólnego programu pracy.

O godzinie 5 po południu

PUBLICZNY WIEC.

Zgłoszenia uczestnictwa nadesłać należy do Redakcyi „Nowego Słowa“, Kraków, ul. Szujskiego 7.

Karta uczestnictwa 3 koron. — Wstęp na każdorazowe zebranie 1 kor.

Redakcya „Nowego Słowa“.

POTRÓJNE WIĘZY KOBIETY.

III.

Więzy duchowe.

Jakkolwiek liczne i przekonywające argumenta, daje nam materyalistyczny pogląd na świat, ściągający wszystkie zjawiska społeczne, do ekonomicznej walki o byt, byłoby ogromnym błędem mniemać, że jest jakakolwiek zależność cięższa i bardziej krzywdząca dla człowieka, jak niewola, która jego rozwój duchowy krępuje i niepozwala mu dosięgnąć pełni uzdolnień. Oczywiście i tutaj czynniki ekonomiczne, wyciskające kastowe czy klasowe piętno, pewnych przywilejów lub pokrzywdzeń, ogromną odgrywają rolę. Jeżeli zbrodniczość, zwyrodnienie, tępota, kretynizm w pewnych grupach społecznych, w niezmiernie przerażającej pojawia się liczbie, to twierdzić na pewno można, że główną przyczyną tych upośledzeń są nędza i zawsze w parze z nią idąca ciemnota. Ale są jeszcze inne czynniki, które w połeczeństwie ludzkiem nakładają więzy na jednostki i grupy społeczne — i te, choć pozornie nie tak jaskrawo krzywdy swoje znaczą, sumując się przez długie pokolenia, tworzą krzywdę najcięższą, bo pewnego rodzaju zwyrodnienia duchowe, kładące swoje piętno nieubłaganie i beznadziejnie. Takie więzy na duszę kobiety zadzierzgnięto przed tysiącami lat i dotąd krępują one ducha jej tak, że rozwinąć się do pełni swoich uzdolnień niema on mocy i zdolności.

Tutaj czynniki ekonomiczne do pewnego stopnia drugorzędną grają rolę, bo aczkolwiek dzieli je ona z mężczyzną, zależnie od klasy, do której należy, nie one a raczej nie tylko ono, tamują jej rozwój duchowy i dążenie do wyższego typu człowieczego. Jarzmem, które ducha kobiety uciska i wolność jego całkowicie ubezwładnia, jest dogmat: że kobieta nie jest sama dla siebie celem. Dogmat ten, w zamierzchłych czasach panowania fizycznej przemocy, ugruntowany przetrwał do dzisiaj w formułce: „Kobieta jest stworzona dla mężczyzny“. Tak nisko, nie postawiono samicy żadnego żyjącego stworzenia. Żaden przyrodnik pod grozą nieubłaganej śmieszności, nie ośmieliłby się twierdzić, że kura jest stworzona dla koguta, lub owca dla barana, a jednocześnie z całą powagą udowadniać potrafili różni uczeni, że należy tamować rozwój kobiety, ponieważ może on być niebezpieczny lub niedogodny dla mężczyzny, który przecież ma wyłączne prawo rządzenia światem i narzucania swojej woli wszystkiemu, co się na nim znajduje, z kobietą włącznie.

Kobieta nie jest dotychczas uznana za jednostkę ludzką — i to właśnie w znaczeniu duchowem. Ekonomicznie jest ona upośledzoną i pokrzywdzoną, ale praca jej zbyt wiele już produktuje, żeby nie miała

uznanego zupełnie prawa bytu. Płciowo, mimo zależności prawnej i obyczajowej — dzięki wyrobionym, nie zawsze dodatnim, pewnym cechom samoobrony — zajmuje już często wbrew ustawom i obyczajom, nie tylko równe ale dominujące stanowisko w miłości i w małżeństwie. Jedynie indywidualnie t. j. duchowo — jest ona dotąd skrępowana nawet przy niezależności ekonomicznej tak mocno, przez wychowanie, system nauczania, tresurę wyłącznie utylitarną, że nawet kiedy chce i usiłuje, z największą trudnością potargać może te więzy, które nie pozwalają jej być sobą, tylko zawsze czemś dla kogoś. Kobieta niema charakteru, bo wyrabia się w niej tylko uległość i rezygnacyę. Kobieta niema woli, bo mogłaby kiedyś chcieć inaczej, niż jej nakażą. Kobieta niema rozumu, bo zawsze ktoś ma prawo za nią myśleć i decydować. Kobieta niema indywidualności, bowiem urabia się ją od dzieciństwa — na materyał tylko — podatny ręce, która zechce coś z niego ulepić, a nie na dzieło twórcze, jakiem może i powinien być dla siebie każdy człowiek, w duchu swoim.

Więc choćby kobieta zdobyła niezależność materyalną, bezwzględną i dostatnią, choćby stała się wolną w małżeństwie i macierzyństwie, choćby wywalczyła najdalej idące prawa polityczne, nie stanie się wolnym człowiekiem, póki nie potarga tych węzów, które ducha jej krępują — zasadą, że nie jest ona sama dla siebie celem, i nie zrozumie, że rozwój jej indywidualny jako jednostki ludzkiej, jest najpierwszem jej prawem i obowiązkiem. *Marya Turzyma.*

NA SAKSY.

Minęły żniwa. Na dworcach w Krakowie i Oświęcimie tłumy wieśniaczek i wieśniaków z minami zafrasowanymi, tonące w morzu tłomoków, tobołków; starych gratów. Starzy i młodzi jeden mają cel wytknięty: na Saksy. Idą, parci żywiołową siłą, która ich wypędza z kraju, hen daleko, do ludzi obcych, o obcej gwarze, do kraju, którego nie znają, stosunki o których tylko z ust saskiego ajenta, a zatem ze źródła bardzo mętnego, swe informacye czerpią. Kraj ich nie może wyżywić, ta ziemia nasza nie dość bogata i żyzna, by swe dzieci wykarmić, swojski przemysł zbyt zarodkowy, by dać im dostateczną sposobność zarobkowania, a więc sprzedają to, co człowiekowi najcenniejsze — swoją siłę roboczą Niemcom, i ze zawiązanymi oczami pielgrzymią do obiecanego kraju wielkich zarobków. Z samej okolicy Krakowa coroku około 60.000 ludzi idzie „na Saksy“, a cóż dopiero z całej Galicyi!

Przypatrzmy się bliżej temu zjawisku, które jest dla nas o tyle ważne, że powtarza się regularnie z cechami prawie jakiegoś koniecznego objawu społecznego.

Na 7·5 milionów mieszkańców jest pięć milionów ludności czysto-wiejskiej w Galicyi, zaś 1·5 miliona zamieszkuje te drobne miasteczka, które mają na sobie także cechę agrarną, bo są przeważnie miejscem bezpośredniego zbytu wytworów rolnych; pozostały 1 milion ludności zamieszkuje miasta, liczące między 5.000 a zwyż 20.000 mieszkańców. Galicya jest zatem krajem klasycznie rolniczym.

Licząc przeciętnie rodzinę na 5 głów (już ze służbą), to otrzymamy w okrągłych licząc cyfrach na 6 milionów ludności wiejskiej 1·2 miliona rodzin, utrzymujących się wyłącznie z roli. Jeżeli teraz chcemy ocenić źródło utrzymania tej ludności, to musimy dalej uwzględnić, że powierzchnia opodatkowanych gruntów w Galicyi wynosiła z końcem roku 1901 — 7·574·025, z tego przypada na państwo i kościół, oraz większą własność, dalej na grunta miejskie prawie połowa, tak że dla 6-milionowej ludności wiejskiej pozostaje 3·780·000 hr. pola, przynoszącego jakiś dochód czyli na jedną rodzinę przypadają 36 hektary i 15 hekt. czyli na morgi **5·5** morga. Naturalnie że wchodzi tu w grę różnorodność gruntu, którzy od morga przeciętnie przy ekstenzywnej gospodarce przynosi czystego dochodu 30 kor. rocznie, czyli że przeciętnie jedna rodzina chłopska w Galicyi ma z gruntu niespełna 200 kor. rocznego dochodu. Proces sproletaryzowania naszych chłopów odbywa się z szaloną szybkością, a ponieważ miasta nie dają mu możności zarobkowania, przeto — o ile zupełnie nie wyemigruje — idą po chwilowy zarobek do Niemiec. Ponadto odkąd maszyna zastępuje tyle rodzajów wiejskiej pracy zimowej i przemysłu domowego, większa ilość rąk roboczych — szczególnie kobiecych — okazała się zbędną. W tym samym czasie natomiast w pewnych krajach, jak np. w Saksonii, przemysł rolny znacznie się podniósł, dawał się odczuć czasowy brak robotników, których chętnie zastępowano kobietami, jako siłą roboczą równie wydatną i dającą się lepiej wyzyskać, bo nietylko płaca przeciętna robotnicy rolnej jest o $1/3$ mniejsza jak robotnika, lecz — rys charakterystyczny — nawet wynagrodzenie kosztów podróży wynosi dla kobiet o $1/8$ mniej.

Z wiosną, kiedy każdy z nas — mieszkańców miast — czuje tęsknotę za widokiem pól, łąk, lasów — wtedy kiedy ta tęsknota stokroć szczerzej, stokroć głębiej odzywa się w sercu wiejskiej kobiety, względnie dziewczyny, wtedy ona opuścić musi ten zakątek ziemi, z którym się zrosła i iść w dalekie, nieznane jej strony — „na robotę“!

Idzie z żalem w sercu za rodziną, którą opuszcza po raz pierwszy w życiu, idzie, zobowiązawszy się na miesiące cały do pracy ciężkiej, a bezustannej, idzie tam, gdzie jej grozi upadek moralny, gdzie jej grozi wyzysk ze strony pracodawcy i ajenta, wobec czego w obcym kraju, nie znając stosunków ani języka, jest zupełnie bezbronną.

A jakież warunki bytu czekają te robotnice i tych robotników, tych pielgrzymów, pokutujących za winy stuleci, za winy praojców swoich, którzy bez szemrania naginali karki batom pańskim, a przez których ci dzierżyciele bata, dorobili się ogromnych posiadłości, które ich potomkom jeszcze dają taką władzę, iż się jej wieśniak po dziśdzień oprzeć nie może! Oto więc ajenci, werbujący do Saksonii, mężczyzn i dziewczęta (na 150 mężczyzn, pracujących w dobrach Saksonii, przypada 330 kilka kobiet) przyrzekają im płace, wynoszącą dla mężczyzn przeciętnie 1.50 M., dla kobiet 1 M., przyrzekają opiekę osobistą, gdyż najczęściej są oni w czasie roboty dozorcami u tych właścicieli, dla których robotników werbują, przyrzekają sumienną i punktualną wypłatę i t. i t. d. Jadą więc ludzie w ślad za temi przyrzeczeniami i cóż ich tam czeka?

Przedewszystkiem więc ajent, mając dostarczyć pewnej oznaczonej ilości robotników, a bojąc się niedotrzymania kontraktu ze strony robotnicy, angażuje pewną ilość więcej, jako rezerwę, dla których jednak potem nie ma najczęściej zajęcia i pozostawia je pod najbłahszym pretekstem na bruku, do tego obcym. Nie jest on też zawsze dozorcą tych robotnic, które najmuje, czasem, zaangażowany gdzieindziej, pozostawia je „na łasce“ innego, który wobec nich żadnych właściwie nie zaciągnął zobowiązań. W pierwszym czasie zaraz odciąga dozorca pewną część płacy tygodniowej, aby tym sposobem zmusić robotnicę do pozostania na miejscu, na wypadek gdyby warunki bytu zdały jej się tam niemożliwemi.

Jeżeli się robotnica wtedy odwołuje na warunki kontraktu, dowiaduje się dopiero wówczas o ich istotnem brzmieniu, gdyż po niemiecku spisany, zostaje jej wprzód przez ajenta daleko ładniej tłomaczony.

Kwestya pomieszczenia swych robotników do niedawna dla pracodawcy wiejskiego prawie że nie istniała: w najniemożliwszych zabudowaniach dworskich rozmieszczano ich bez różnicy płci. Jak bardzo takie stosunki wpływały na zatracenie wszelkiego poczucia moralności, — wypływa stąd, iż rząd niemiecki—zresztą tak bardzo dla swoich pobłażliwy— w tym wypadku uznał za stosowne wydać odpowiednie rozporządzenie, tak iż dziś buduje się już przynajmniej obszerne baraki w polu, oczywiście już nie wspólne dla obojga płci.

Przeważnie płaca robotnicy doznaje dalszego uszczuplenia przez odciąganie za pożywienie, które w niektórych dobrach daje pracodawca; kwota odciągnięta wynosi od 30 — 60 pf. dziennie, a dowiedzioną jest rzeczą, iż właściciela kosztuje tylko od 11 do 17 pf. W innych wypadkach dozorcy zakupują towary spożywcze w większej ilości i sprzedają je robotnikom, których albo wprost zmusza do zakupienia u niego, albo też faktycznie zmuszeni są to uczynić dla braku znajomości miejscowych stosunków i języka. Kto na tem korzystnie wychodzi — rzecz jasna.

A cóż robotnica daje w zamian za te dobrodziejstwa, któremi ją darzą? Pracuje od 5-ej rano do 7 wieczór z $1\frac{1}{2}$—2 godzinną przerwą dziennie, a często — o ile praca nie jest akorowa — i dłużej o godzinę lub dwie, za tem samem wynagrodzeniem. Zwolennicy pracy rolnej powiedzą, iż pracuje przynajmniej na wolnem powietrzu. Niechaj jednak patrzą, jak stoi pochylona nad motyką lub innem narzędziem przez 12 — 14 godzin wśród wilgoci lub żaru słonecznego, bez wytchnienia, pod okiem czujnego dozorcy. Po 34 tygodniach takiej pracy wraca do domu, uciuławszy przy najdalej idącej oszczędności 120—180 M. Często jednak zdarza się, iż wraca z przyszłym zarodkiem macierzyństwa, wobec czego pracować przez zimę nie może; i tak ciężko uzbierany grosz staje się — jak ona sama—ofiarą stosunków, wśród które się dostała.

Tak to obecne przewroty ekonomiczne wbiły się klinem w nasze — przez poetów opiewane—zacisze wiejskie; zahuczenie maszyny na rozległych terytoryach wielkich panów było początkiem końca, tradycyą uświęconego dobrobytu stanu włościańskiego; kobieta wiejska, ten idealny typ prostoty a raczej prymitywności, zrywa ze swą przeszłością; wiejska zagroda jej wyżywić nie może, śpieszy więc w świat za zarobkiem — nieuświadomiona o swych prawach, nieobeznana z obowiązkami swego pracodawcy — czółno bez steru na burzliwych falach ekonomicznego wyzysku i rozboju . . .

Podczas gdy w sprawach emigracyjnych nasze społeczeństwo już nieraz zabierało głos, w obronie rodaków od wyzysku, wymarsz „na Saksy“ odbywa się u nas dalej bez kontroli, pod egidą pruskich emisaryuszy.

Z naciskiem podnieść trzeba, że głównie proletaryat kobiecy, wiejski—znalazłszy się—dzięki zachwycającym słowom przebiegłego ajenta— w obcym kraju jest literalnie oddany na łup pracodawcy, który — oczywiście wolny od wszelkich względów, ktorych mu nikt nie narzuca — nie przebiera w środkach wyzysku i w ten sposób gwałt staje się prawem, a ofiarą prawa-gwałtu — kobieta, nieświadoma praw ludzkich. A takich białych niewolnic, gnanych historycznym i ekonomicznym fatalizmem, jest coraz więcej. W żadnym kraju proletaryat kobiecy, jako robotniczy, nie wzmógł się w tak krótkim czasie, w tak ogromnej ilości, jak w Austryi, od roku bowiem 1880 — 1890 wzrósł o blisko **2** miliony! To jest cyfra niesłychana, to ogromna armia nowo przybyłych ludzi bezdomnych, wołających doniosłym głosem: „dajcie nam ochrony! Użyczcie opieki! Za pracę naszą nie płaćcie nam hańbą i nędzą!“

Organizacye robotnicze powinny usłyszeć to wołanie i czynić starania, aby zagarnąć w swoje szeregi te słabe towarzyszki nieuświadomione i bezradne, by razem z nimi mogły wywalczyć ludzkie prawa i ludzki byt.

Hela Schorr.

SZKOŁA GOSPODARSTWA DOMOWEGO WE LWOWIE.

Podając poniżej plan nauk w Szkole gospodarstwa domowego, nie wdajemy się w bliższe jego uzasadnianie w przekonaniu, że znaczenie przedmiotów planem tym objętych dla sprawy wychowania kobiet, uzasadnienia nie potrzebuje.

Podnosimy tylko, że przy układaniu planu, nie ograniczyliśmy się do przedmiotów ściśle i bezpośrednio z gospodarstwem domowem związanych; pamiętaliśmy bowiem o tem, że działalność kobiety w obrębie rodziny nietylko na fizyczne zdrowie i byt materyalny tej ostatniej wpływ swój wywiera, lecz, że także duchowy rozwój młodszych pokoleń w wysokim stopniu od tej działalności zależy. W szkole mającej na celu przygotowanie kobiety do godnego spełniania doniosłych zadań, jakie ją w domu i rodzinie czekają, nie podobna przeto pomijać tych dziedzin nauki, które się przyczyniają do poznania własnego społeczeństwa, warunków, w jakich ono się rozwija, oraz ciążących na jego członkach obowiązków. Stąd to obok nauki gotowania i hygieny, znajdują się w planie takie przedmioty, jak historya i geografia Polski, ekonomia i nauki społeczne.

Myśl założenia Szkoły gospodarstwa domowego rzucona w roku bieżącym, znalazła żywy oddźwięk w szerokich kołach naszego ogółu; celem wprowadzenia tej myśli w sferę rzeczywistości, zawiązało się Towarzystwo udziałowe pod nazwą „Gospodarstwo domowe“, które uzyskawszy potrzebną koncesyę, otwiera szkołę już z dniem 15 października b. r.

Plan nauk obejmuje trzy grupy:

1) Zajęcia czysto gospodarskie.
2) Kursa teoretyczne, połączone z ćwiczeniami praktycznemi.
3) Wykłady i pogadanki.

I. Zajęcia czysto gospodarskie.

Praktyczna nauka:

1) gotowania, robienia zapasów,
2) szycia, naprawiania i przerabiania,
3) sprzątania i porządków domowych,
4) prania i prasowania,
5) rachunków gospodarskich.

1. Zajęcia kuchenne.

Gotowanie.

Gotowanie zup, przyrządzanie różnego rodzaju potraw mięsnych, jarzyn, legumin, ciast, pieczenie chleba, bułek, tortów i t. p. — oraz gotowanie dla chorych.

Zapasy spiżarniane.

Przyrządzanie zapasów na zimę, konserwy, kompoty, konfitury, wina owocowe, ocet i t. p. – oraz przechowywanie owoców i jarzyn w świeżym stanie.

Utrzymywanie porządku w kuchni.

Czyszczenie i utrzymywanie naczyć odpowiednio do materyału, z jakiego są zrobione, a więc, żelaznych, niklowych, miedzianych, kamiennych i t. p.

Zakup środków spożywczych.

W celu wprawienia się w rozpoznawaniu towarów i obznajamiania się z cenami, uczenice będą od czasu do czasu uskuteczniały zakupy pod nadzorem nauczycielki.

2. Szycie.

Szycie bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej; znaczenie bielizny; szycie i krój sukien i ubranek dla dzieci; naprawianie starej bielizny i odświeżanie podniszczonych ubrań; cerowanie zwykłe, t. j. pończoch, bielizny i sukien; cerowanie koronek, firanek i t. p.

3. Sprzątanie i porządki domowe.

Prawidłowe zamiatanie podłóg, ścieranie kurzu, czyszczenie mebli, dywanów i firanek, mycie okien i drzwi, czyszczenie klamek, metalowych okuć przy meblach i t. p.

4. Pranie i prasowanie.

Umiejętny sposób prania bielizny, sukien (perkalowych, batystowych, wełnianych, jedwabnych), firanek, koronek, wstążek, woalek, rękawiczek i t. p.; składanie, maglowanie i prasowanie bielizny prostej, prasowanie kołnierzy, manszetów i koszul męskich; prasowanie firanek, haftów, koronek i t. p.

5. Rachunki gospodarskie.

W tym dziale układ nauki będzie następujący:

Prowadzenie książkowości domowej (inwentarz dziennik, kasa, księga kontów). Dla ćwiczenia będą uczenice same prowadziły książki rachunkowości domowej.

Układanie budżetu gospodarsko-domowego z uwzględnieniem różnej stopy majątkowej.

Zaznajamianie się z cenami towarów i obliczanie kosztu przyrządzanych potraw, jakoteż ilości potrzebnych w stosuuku do ilości osób.

Obliczanie kosztów ubrania, bielizny i w ogóle potrzeb urządzania i prowadzenia domu, z uwzględnieniem różnej skali majątkowej.

II. Kursa teoretyczne połączone z ćwiczeniami praktycznemi.

1) Chemia.
2) Botanika.
3) Hygiena i kurs samarytański.

1. Chemia.

Chemia w zastosowaniu do życia codziennego z uwzględnieniem towaroznawstwa i nauki o wykrywaniu fałszowań środków spożywczych (z praktycznemi ćwiczeniami chemiczno-mikroskopowemi).

W dział ten wejdą:

Wstępne wiadomości z chemii, a mianowicie: Pojęcie pierwiastku chemicznego, związku i mieszaniny; rodzaje działań chemicznych i prawa, wedle których te działania się odbywają; zapoznanie się na podstawie doświadczeń z własnościami chemicznemi ważniejszych pierwiastków oraz ich praktyczne zastosowanie; kwasy, zasady i sole. Z pomiędzy związków chemicznych szczegółowsze traktowanie ciał mających ważne zastosowanie praktyczne; omówienie składu chemicznego powietrza i badanie powietrza; szkło, porcelana, naczynia gliniane; fotografia.

Przy opisie pierwiastków chemicznych i związków, nauka o klejnotach i sposobach ich badania. Galwanoplastyka i galwanosterya.

Pojęcie związku organicznego. Ważniejsze grupy związków organicznych, a z tych omawianie szczegółowsze tych ciał, które mają praktyczne zastosowanie w życiu codziennem (węglowodory, chlorowcowęglowodory, alkohole, aldehydy, kwasy, etery łącznie z tłuszczami, etery, węglowodany, połączenia aromatyczne, fenole, barwiki naturalne i sztuczne, alkaloidy, olejki eretyczne, ciałka białkowate).

Środki desinfekcyjne i antyseptyczne.

W zakres badań chemiczno-mikroskopowych będą wchodziły badania:

Nafty; mąki oraz produktów w niej wyrabianych; mięsa i ryb, z uwzględnieniem chorób, udzielających się ludziom przez spożywanie mięsa i biologii produktów; świeżości jaj; mleka, śmietany i sera; masła i innych tłuszczów zwierzęcych i roślinnych, margaryny, kunerolu, vitella i t. p.; konserw mięsnych i roślinnych; miodu przaśnego, pitnego i napojów alkoholicznych, kawy palonej i surowej; herbaty; tkanin, a wreszcie barwików zdrowiu szkodliwych w zabawkach, tapetach i t. d.

2. Botanika.

Głównem dążeniem przy nauce botaniki będzie poznanie wszystkich roślin pożytecznych, a więc drzew, krzewów owocowych, roślin gospodarskich, warzyw, zbóż, roślin leczniczych i kwiatów.

W zimowym kursie będą miały miejsce lekcye teoretyczne z zakresu botaniki (anatomia, fizyologia, biologia i choroby roślin) oraz nauka pielęgnowania kwiatów i warzyw.

Z wiosną rozpocznie się nauka praktyczna w ogrodzie wydzierżawionym przez Szkołę w okolicy parku Kilińskiego.

Pod kierunkiem nauczyciela same uczenice zajmować się będą uprawą tego ogrodu i pielęgnowaniem kwiatów, krzewów owocowych oraz wszelkich warzyw, jakie udają się w naszym klimacie. Tu zapoznają się najlepiej z życiem i rozwojem roślin, kierując ich wzrostem, badając zachodzące zmiany i stwarzając nowe odmiany.

Celem poznania roślinności krajowej, urządzane będą wycieczki w okolice Lwowa; nadto zwiedzać będą uczenice, miejscowe, wzorowe ogrody i cieplarnie, co da im sposobncść zapoznania się także z roślinami zagranicznemi.

3. Hygiena.

A) Hygiena ogólna:

Pewien zakres fizyologii i anatomii; nauka o drobnoustrojach; kiszenie i fermentacya; desinfekcya i antyseptyka.

Klimatologia; ruch; wpływy atmosferyczne; przeziębienia; wpływ temperatury na ustrój człowieka: wpływ światła słonecznego; wpływ wilgoci; wpływ zmian powietrza; udary.

Hygiena żywienia. Chemia kuchni z ćwiczeniami praktycznemi. O pokarmach; o żywieniu jako procesie fizyologicznym; o składzie pokarmów; o wodzie; o żywieniu chorych.

Hygiena mieszkań i urządzeń w domach mieszkalnych, ścieków, wentylacyi, oświetlenia, opalania i t. p.

Hygiena odzieży.

B) Hygiena szczegółowa:

Fabryczna, robotników, fryzyerska, kamieniarzy, szlifierzy, szwalni, szkoły. Ćwiczenia praktyczne i zwiedzanie odpowiednich urządzeń.

C) Hygiena kobiety:

Fizyologia i hygiena kobiety.

Hygiena i fizyczne wychowanie niemowląt. Piękność kobicca w oświetleniu hygieny.

Kurs sanitaryuszek (t. zw. samarytański); ratowanie w nagłych wypadkach; kurs bandażowania i opatrunków (praktyczny i teoretyczny); pielęgnowanie chorych.

Udział członka Tow. „Gospodarstwo domowe“ wynosi 50 kor. Jedna osoba może mieć większą ilość udziałów, aż do 25.

Udziały spłaca się od razu albo ratami.

Dla ułatwienia wpłat, posiada Szkoła gospodarstwa w galic. Kasie zaliczkowej (Hetmańska 12) własne konto Nr. 571.

W październiku b. r. zostanie zwołane zebranie informacyjne, na które wszyscy zgłoszeni członkowie będą zaproszeni.

Adresy dla korespondencyi i zgłoszeń: Anna Połoniecka, Lwów, Akademicka 2 (Księgarnia Polska).

Helena Szczepanowska, do 1-go października: Niemcy, Bad-Neuheim, Willa Wanda. Od 1-go października: Lwów, Akademicka 4.

Wpisy uczenic do Szkoły gospodarstwa domowego przyjmuje się od 15-go września w Składzie fortepianów B. Połonieckiego, ul. Tańskiej l. 1, codziennie od godz. 3—5 po południu. *Dyrekcya.*

HISTORYA O PIĘKNEJ STRÓŻÓWNIE.

(Z DZIENNIKA PRZYJACIELA). Dokończenie.

Bo albo ona się wreszcie cofnie, skrewi, okaże bezlitosną; albo ja będę znów chory, albo — dyabli wiedzą, coś z niespodzianek się stanie, przeszkodzi.

Słowem, to przekonanie mam, że mi tej małej pociechy odmówi dobry Pan Bóg.

Kraków . . . .

Pierwsza schadzka nasza tam, pod Grażyną... są obie, z towarzyszką niedostępną, ach i nieznośną, — ogląda się — szukają mnie oczywiście — wracają na groble — powitanie na mniej uczęszczanej ścieżce. Mimo tego, że mało uczęszczana, szedł ktoś, z widzenia mnie znający i znany mi z widzenia, też z kobietami, tylko, że tamte były z jego sfery.

Wymiana spojrzeń, wzajemne taksowanie dwóch myśliwskich orszaków!...

Do dyabła! nie miałem z czego być dumny, maniery mych towarzyszek i powierzchowność ich moją przegraną były i do tego ta moja przeklęta neurastenia, która się czepia byle czego, nie zdając sobie sprawy, czego właściwie chce.

Rozmowa idzie dalej: o jakimś Jasiu, co jest sobie Jasiem; o mamie Lili, której tak nie znoszę; o bramie — to jeszcze przedmiot od innych milszy; o naszej wiosce, w której się mamy spotkać w lecie.

— Gdzież panienki idą? — zagadnąłem.

Co za obłuda (wszakże przyszły dla mnie) i chytrość!

— Do ogrodu na muzykę — odrzekła.

Moja dusza załamuje ręce.

— Co?! — szepnąłem przerażony.

Wiem, co to ogród ten.

Piwo, trzy centy duża szklanka; kelner z miną nygusa; łokcie wydarte, oczy wyciągające z kieszeni szóstaki; obrusy czerwone w kwiaty;

stołki lepkie; stoły pochylające się z trzech nóg na jedną; na boku jest pies z miną obdartusa; gospodarz z miną pająka – katarynka, czeladnik masarski z pokojówką od kontrolora, kancelista-emeryt i student. Kasztany owocujące. Atmosfera przesiąkła wyziewami z sąsiednich kominów, ha! ha!...

Naturalnie iść tam nie mogłem.

A one się uparły iść na tę muzykę.

Więc pytam jeszcze obłudniej:

– A same?

– Same.

– A jak kto zaczepi?

– Ale!...

– No, co? może zaczepić — policyanta niema.

– Nie trzeba.

– Więc?

– Ho, ho, damy my se ta radę.

Kiwam głową z wcale niewesołym podziwem – właściwie powinienem być kontent – dziewczyna, która się nie boi zaczepki, jest albo klamką, która się ugnie każdemu, albo zuchem, który każdemu skoczy do oczu – Lili naturalnie była zuchem.

I to mnie trochę smuciło.

Wyimaginowałem sobie, że Lili powinna być miękką, delikatną, nerwową, nieśmiałą i bojaźliwą...

Oto, à rebours! Niech piorun trzaśnie takiego jak ja kawalera.

Była ubrana po miejsku, ale ubogo, brzydko – sukienka własnej roboty, fałdy, wołające o pomstę, pelerynka szara, niezgrabna, koloru starego muru – a kapelusz... o muzo, znam twą dyskrecyę...

Słowem, najładniej wyglądała ze ścierką w bramie, w lichej sukience i kaftaniku spuszczonym wolno w dół – hoża, różowa, uśmiechnięta, bosa.

Była wtedy uroczą, rozlewając w około siebie zwycięski czar podworcowego romansu.

A nóżki miała zgrabne, różowe, pełne... powiedziałbym... tak — filuternie podbijająco pulchne. Na Zeusa! była cudowną!

I dałyby się też z niej zrobić cuda, tylko niech się nie ubiera sama, i niech na siebie nie bierze pierwszej lepszej nieobmyślanej toalety.

Z czasem przyjdzie wszystko.

Nie takieśmy wyprowadzali na świat, my, artyści. Ironio, matko, litości!

A, na honor, obywało się bardzo dobrze bez żenowania dziewczyny, bez marnego uwodzicielstwa, bez, wyrzutów sumienia i klątew.

Tylko – materyału nie psuć, albo się nie brać do nieswoich rzeczy.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Poszły same do ogrodu z muzyką.

Ryzyko było za wielkie.

Czułem, że powinna mną gardzić. Och, one to rozumieją. Musiała pomyśleć: wstydził się. A taka myśl zabija wszystko.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Na drugą niedzielę pojedziemy fiakrem za miasto.

Niedziela . . .

Skrewiła. Prawie, że rozumiem. Czyż miała się znowu narażać, na taki jeden jeszcze spacer jak poprzednie?

Druga schadzka. Ułatwienie korespondencyi i ostrożności przed jej macochą. Spacer nad Wisłą.

Ma lat szesnaście skończonych.

Jest mi dziś milsza od innych.

Niewinność i świeżość wywyższają ją nad inne. (A może – bądźmy szczerzy w sekcyi – może i nadzieja łatwej miłostki. Chociaż nie sądzę. To nie mój fach. Zresztą zobaczymy).

Mówiła, że w kościele nie lubi długo siedzieć, że jej się przykrzy w domu, samej, że lubi swobodę.

Zobaczywszy mnie, weszła w bramę z dzieckiem, chwila rozmowy, przebranie się, przechadzka.

Kraków . . .

Stwierdzam, że jednak Lili więcej mnie nęciła ubrana po domowemu.

Ten miejski strój, ta peleryna, kapelusz, rękawiczki i parasolka, strój którego używają wszyscy, przyjęty wprawdzie, ale tak bardzo lichy i taki niegustowny już mi tylekroć odbierał złudzenia i rozczarowywał, że to rozczarowanie z nim się prawie zrosło i teraz też na niej to samo widzę, strój ten sam i nierozdzielne z nim rozczarowanie. Ot, słowem, moja szesnastoletnia Wenus, moja Lili ze łzawymi oczyma, wzięła na siebie sukienkę z materyału, zwanego „rozczarowanie“, pelerynkę również, kapelusik, parasolkę i rękawiczki też z tego samego.

I jakże miała dobrze z tem wyglądać!

Jakto niedobrze zmieniać swój przyrodzony strój!

Sięgamy po cudze niepewne powaby, a tracimy własne i wypróbowane...

Jej postać troszkę niezgrabna i barki trochę za szerokie, ruchy w tym stroju za śmiałe i rażące, jeszcze się więcej uwydatniają — a przedtem wszystko i ładne i wdzięczne było.

Nie! tego znieść niepodobna!

Była ponętną, jak świeża brzoskwinia, nachuchnięta jedwabistym puszkiem, na słońcu wypieszczona i ciepła, delikatna, kusząca – brzoskwinia-dziewica, brzoskwinia-podlotek...

W tym modnym stroju oczy jej i usta, jej delikatne rysy i twarzyczka drobna tracą na wdzięku.

A ponad wszystkiem tem unosi się mej neurastenii chorobliwa tęcza. Och, ale wy mnie zrozumiecie, wy po newrozie bracia moi.

Dziś Lili widziałem tylko zdaleka, w podworcu. Jak zawsze, boso, w bluzce szkarłatnej, która jej całej nadaje ton purpurowy i czyni z niej purpurowe zjawisko. Nóżki ma małe i zgrabne, przeznaczone do wymarzonych pantofelków, o liniach powabnych i wdzięcznych.

Szczególne wrażenie wynika zawsze z tej nagłej przemiany bosej, licho ubranej stróżówny w mieszczaneczkę, ubraną modnie, ale z tak wątpliwym komfortem – na stróżównę za zbytkownie, na mieszczankę za ubogo.

Ach, porwać ją, nakupić jej tuzin czerwonych kaftaników i popielatych spódniczek, dać jej wszystko, lecz ją zakląć, aby albo zawsze chodziła boso, albo się ubierała według naszej woli.

Inna data. Po wakacyach.

Nie widzieliśmy się na wsi.

Pewnie pomyłka w miejscu spotkania się. Lasy wielkie. Drogi powikłane. Czas nie umówiony,

I mojej winy dużo, bo należycie nie szukałem.

Kraków . . .

Widziałem ją w mieście, jesienią.

Jakże zmieniona!!...

Stróżówna przestała istnieć – zjawisko purpurowe przeniosło się na wieki na wspomnień elizejskie pola...

Jest szwaczką...

Na skroniach włosy obcięła i ururkowała – to samo z grzywką.

Do tego żakiet, prosty, tani, tandetny.

Kapelusz bez gustu, szeroki, brutalny na twarzycce drobnej i ujmującej. Na pierwszy rzut oka robi wrażenie początkującej kokotki.

Tylko oczy! oczy te same... łzawe, przeszywające do głębi serca, szmaragdy przeźroczyste.

Mijając mnie, spojrzała nimi – zadrżałem!...

Poznałem ją – to Lili.

Ach, tak, to ona, moja Lili, studencki przedświt moich żądz, rusałka moich księżycowych nocy, to moja cudna pokusa ze starożytnej bramy.

Opowiadała mi o sobie, zrazu niechętnie i nieśmiało, później, gdym mocniej nalegał, szczerze, niemal z wybuchem.

Macocha ją dręczyła, a ojciec nie pozwolił ubierać się po miejsku, zamykał jej sukienki, żeby nie mogła wychodzić, nawet do przyjaciółki.

Miała zostać służącą we własnym domu – uciekła – z domem zerwała – jest wolną.

Czesze się dziś tak samo, jak przyjaciółka Jadzia – dawniej jej tego broniono.

Ubiera się tak samo, jak córka pisarza z góry, i jest sobie panią czasu swojego i swojej swobody, której tak zawsze pragnęła...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wtedy byłem tylko jeden dzień w mieście. Mieszkałem w hotelu. Dawna przyjaciółka przyszła do mnie na podwieczorek. Tak byłem wzruszony jej widokiem, żem sobie nawet nie zdawał sprawy z mego i z tego jej kroku. Począłem wypytywać o jej dzisiejsze życie.

Rej w niem wodził jakiś Staś, medyk, który ją prześladował natarczywością swą co wieczór.

Broniła się, przekomarzała, odpychała, ale widać za dużo duszy kładła w tę walkę i ów Staś był Herosem jej obecnych myśli. Można ją było wyrwać mu jeszcze, ale ja byłem przykuty do wsi, a zmiana, którą w niej dostrzegałem, zrażała mnie coraz więcej.

Dziewczyna śliczna i prosta zmieniała się powoli w napół kulturną szwaczkę z „karyerą“ może już zaczętą...

Ja znów musiałem wyjeżdżać.

Innym ją razem widziałem krótko, w przejeździe. „Staś“ ją porzucił.

A jeszcze innym razem widziałem ją zdaleka, szła z chłopcem.

Stanąłem jak wryty, już nie miałem odwagi ani prawa iść za nią i oto mój romans, w mroku wieczoru, oddalał się coraz bardziej... bardziej...

Kraków . . .

Epilog?... był i epilog. Niestety!...

To było ostatnie nasze spotkanie.

Ale nie mówmy już o niem... darujcie...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Na tych to drogach i wśród takich ludzi narodziła się młoda i piękna grzesznica.

Wyszła z małej izdebki stróża i przebiegłszy szybko kilka społecznych stopni wbiegła zuchwale na rynek dzikiej miłości, by na nim stanąć przed falą przekupniów...

— Stąd dokąd pójdzie?

— Jak się kończą podobne jarmarki?

Czasem rynkami przechodzi Chrystus – padają mu do stóp grzesznice i stopy jego oblewają łzami, obetrą włosów jedwabiem, wonnym olejkiem namaszczą, a on je oczyszcza z grzechów.

Czasem im miłość bliźniego podaje ślubną obroczkę.

A czasem?
Szpital — więzienie — cmentarz.
Zwiędła, zanim podniosłem do pieszczoty dłonie.
I nie zdołałem niczem przeszkodzić.
Bom sam był słaby i leniwego serca, sam potrzebowałem oparcia...
A choćbym ją ocalił, któż ocali te inne?
A jeśli nie ocali, cóż poczną same?
Ulegną, jak ta Lili i ulegają jak ona...
I uledz muszą i zawsze tak będzie, a liczba ich jest legion...
Tylko się serce pogrąża w czarnej rozmyślań otchłani...

Od Redakcyi.

W sprawie konkursu, zaznaczamy na życzenie pana St. Lacka, że w ostatecznem rozstrzygnięciu nie brał on udziału. Wobec różnicy zdań pozostałych sędziów, Redakcya przychyliła się do zdania jednego z nich, na rzecz nagrodzonych prac.

Numer 18-ty opóźnił się z powodu niemożności wcześniejszego ustalenia terminu i programu Zjazdu Kobiet polskich. – Numer następny wyjdzie w podwójnej objętości 18-go października i zawierać będzie główne referaty Zjazdu.

Przypominamy koniec kwartału Prenumeratorom zalegającym z przedpłatą i prosimy o zjednywanie nowych prenumeratorów, aby utrwalić egzystencyę pisma.

Redakcya i Administracya „Nowego Słowa“
ulica Szujskiego l. 7.

Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie, Zielona 7.

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Z drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.